№ 1. Cena 25 gr.

Natura
251

NATURA.

Miesięcznik Przyrodniczo-Literacki.

Kraków, grudzień 1927.

Gimnazjum I. im. B. Nowodworskiego

9444
11/12

NASZ PROGRAM.

Przyjdzie czas, że aorysty, gerundia i cosinusy wywietrzeją nam z głowy. Staniemy się starzy i pierwszą naszą troską będą bodajże niedomagania jelit, a pierwszem życzeniem szklanka gorącej kawy. Nie oburzajmy się. Przyjdzie jesień i to co było w naszych głowach zielonem, pomarszczy się i zeżółknieje. — Powiedział ktoś, że największym powabem młodości jest jej pełne nadziei spojrzenie w przyszłość. Młodość, to wiek w którym wierzymy w najświętsze ideały, kiedy „ze złotych strun naszego serca ulatuje pieśń ocudzie", kiedy na tęczy marzeń zawieszeni między niebem a ziemią posyłamy pełne druzgocącej ironji spojrzenia na tych „zjadaczy chleba", którzy skrzydeł u ramion nie mają. I chociaż ojcowie i dziadkowie nasi opowiadają nam przy każdej familijnej uroczystości o swych idealnych miłościach i płomieniach gorejących im w piersiach, chociaż smutno wzdychamy słysząc po raz setny sakramentalne wspomnienia młodości, to jednak mimo wszystko chcemy wierzyć, że my potrafimy wypłynąć w dal. I tak być musi, bo inaczej cóżbyśmy opowiadali w naszem gronie rodzinnem? Nasi synowie mieliby zbyt łatwe życie — Tedy ruszajmy w nieśmiertelny bój z wiatrakami, jako niegdyś mężny rycerz z Manchy, zbrojni w górne i chmurne słowa, a rozcieranie zbolałych kości zostawmy na później.

Przystępujemy więc do wydawania pisma, mającego się zajmować całokształtem zainteresowań i pra: młodzieży gimnazjalnej wogóle, a uczniów naszego zakładu szczególnie. Będzie nasza gazetka mieściła w sobie artykuły przyrodnicze, gdyż specjalnie będziemy forytować przyrodoznawstwo ponadto opisy uroczystości, sprawozdania z działalności kół, wiersze, wreszcie dział radjowy, felietonowy i humoru. Aby jednak taka gazetka mogła istnieć, musi znaleść poparcie czytelników.

Za poparcie zaś składają się dwa czynniki; pierwsze prenumerowanie pisma, drugie - zasilanie tegoż artukułami. Spodziewamy się, że zyskamy pełne zrozumienie wśród naszych kolegów, i że będą nam pomagać w naszym trudnem zadaniu.

H. PAPIER.

Walka o byt w przyrodzie jako czynnik rozwoju.

Jak wiadomo, cała przyroda, a zwłaszcza wchodzące w jej skład twory - ludzie, zwierzęta i rośliny toczą od zarania swej młodości, aż do śmierci straszną walkę o byt. O tem, że walka ta istnieje wśród zwierząt i roślin, nie będę wiele pisał, natomiast szerzej zajmę się człowiekiem i jego walką o życie, jako jaskrawym przykładem wpływu walki tej na rozwój. Zanim przystąpię do samej rzeczy, podam przykład, jak bezwzględna jest walka o byt. Wiemy wszyscy dobrze, że z ikry ryby może powstać kilka tysięcy rybek, gdyby jednak tak było, w krótkim czasie zabrakłoby wrzecz pożywienia dla nich, dlatego to pozostają przy życiu tylko te, które są silniejsze od innych i przez to odbierają i odpychają tamte od żeru, albo sprytniejsze przy wyszukiwaniu jadła. Jak widzimy przyroda daje życie tysiącom istot, a nie daje wszystkim środków do życia; wszystko co słabe i niezdarne musi zginąć.

Istnieją dwie główne przyczyny, które powodowały i powodują rozwój - instynkt i rozum. Przyczyny te czasem działają wspólnie, a czasem oddzielnie n. p. u niektórych owadów i ludzi. (Nie można przecież powiedzieć, by ludzie powodowali się instynktem). Istoty, które kierowały się instynktem nie zdawały sobie oczywiście sprawy z tego, że walka o byt istnieje i że ten byt możnaby sobie zapewnić przy mniejszym nakładzie pracy, lecz były bezwolnem narzędziem częstokroć ślepych sił i praw przyrody. Jako przykład bierzemy pszczoły; te same pszczoły, które budują swe ule tak dokładnie i tak planowo, jak gdyby się uczyły architektury, umieszczone w otoczeniu innem od dotychczasowego stają się całkiem bezradne. To też słusznie uważa

się pszczoły za maximum tego do czego może dojść twór kierujący się tylko instynktem. Czynnikiem jakim człowiek kierował się w walce z przyrodą, gdyż walka o byt była dla człowieka walką z otaczającą naturą, był rozum. Człowiek nie przyjmował ze spokojem razów w postaci pożarów, wylewów rzek i innych klęsk żywiołowych jakich mu nie szczędziła przyroda. Człowiek zaczął podpatrywać tajemnice przyrody, począł walczyć z przyrodą jej własną bronią. Ukradł przyrodzie ogień dający mu rozkoszne ciepło podczas długich chłodnych nocy zimowych, chroniący go od dzikich zwierząt. Nauczył się ogień gasić wodą, gdy okrutna przyroda zapalała mu piorunem dach nad głową. Nauczył się wiele innych rzeczy, które mu ułatwiały walkę o byt. Aż zdobył sobie człowiek czas na zajmowanie się nie tylko kwestją jedzenia i odzieży, ale także począł zaspakajać swe potrzeby duchowe i dziwy powstały w kamieniu bronzie i drzewie. Człowiek stale dążył dalej, naprzód, chciał na walkę z przyrodą zużyć jeszcze mniej energji, stale wykradał przyrodzie jej tajemnice, mimo, że je ona zazdrośnie przed jego oczyma chowała, mimo, że się broniła wszelkimi sposobami. I to człowiek z walki obronnej przeszedł w zaczepną; wylała rzeka, otoczył jej brzegi wysokiemi wałami i zmusił ją ponadto, by mu ciągnęła turbinę, zbadał całą kulę ziemską, zszedł na dno oceanów, a nawet powietrze domenę ptaków objął w swe posiadanie. Ale walka z przyrodą nie kończy się przyroda buntuje się i niszczy rolnikowi jednym gradem doro-

---

A.B.

Mój fejleton.

Niedawno temu rozpętała się burza w naszem kółku. Chodziło o nazwę dla pisemka, które miało dopiero ujrzeć „światło dzienne". Nazwa, rzecz pozornie błaha, w rzeczywistości bardzo ważna. Zawiera ona charakter pisma jest poniekąd definicją jego tendencji, wpadającej każdemu w oczy, kto je weźmie do ręki. Zbieraliśmy się kilka razy i rostrząsali sprawy związane z „urodzinami" gazetki przyczem stale poruszano kwestję nazwy. Koledzy zabierali głos po

bek jego całorocznej pracy obraca w perzynę całe miasta trzęsieniami ziemi, lecz są to ostatnie jej wybryki, bo nadejdzie wkrótce czas, kiedy ludzie zrozumią, że należy odrzucić nieproduktywne kłótnie i swary między sobą, a energję tą drogą uzyskaną obrócą na walkę z przyrodą. Tak więc walka obył stworzyła z człowieka jaskiniowego w ciągu długiego okresu czasu obecnego człowieka XX wieku, latającego w powietrzu i mogącego się porozumiewać w jednej sekundzie na odległość dziesiątków tysięcy kilometrów.

BAŚŃ

Śni mi się baśń-marzenie,
Dziecińswa baśń tęczowa,
Wśród głuchej nocy słyszę,
Czarownej pieśni słowa.

I widzę świat miniony
Złocistą nić się wije
Zda się, że wszystko wkoło
Słonecznem życiem żyje.

Budzi się w cichej nocy
Coś, czego nigdy nie było,
Coś, co w zamkniętem kole
Na świat się w bajce zrodziło.

Z prześnionych snów się budzi
Pełne cudownej mocy.
Gdy baśni przeszła chwila,
By żyć wśród mroźnej nocy

A kiedy z pierwszym blaskiem
Godzina czarów minie
W złotych promieniach słońca,
Świat baśni się rozpłynie.

A chociaż jeszcze drgają
Przebrzmiałej baśni tony
Próżno wyciągam ręce
Nie wróci sen prześniony.

K. G.

---

kolei i motywowali swe projekty. i po długich a ciężkich cierpieniach zasypiali-chciałem powiedzieć siedzieli na swych miejscach. Poniekąd wyjątek stanowiłem ja; co prawda i nazwa przeze mnie proponowana nie przeszła, mimo to, zabrawszy głos porwałem mych słuchaczy na „wyżynny szlak dzikich gęsi". Słowo honoru nie blaguję. A było to tak. Na jednym z zebrań postanowiłem zabrać głos gwoli publicznego oświecenia głów redaktorskich. Wpadłem w trans, zacząłem dosiadłem pegaza i mówiłem: „że zabierając głos Broń Boże, nie powoduję się nagrodą (Książka p.t. Radiotelegrafja i Radjo

M. JAREMA.

Pierwszy śnieg

Zapadł szary jesienny wieczór. Przez ulicę przeciągnął przejmujący podmuch, zrzucając ostatnie, brudne liście ze zczerniałych nagich konarów.

— Po szybach dzwonił smętnie drobny deszcz. Na chodnikach zabłysły zielonem, przygasającem za lada podmuchem wiatru światłem, gazowe latarnie. Z dachów zsunęła się mgła i napełniła zaułki. Ze skrzypiących drzwi wyszedł otulając się łachmanami dziadek, poprawił torby, zaklął na psi czas i podpierając się pokulał pod latarnię. Przystanął, przeliczył otrzymaną jałmużnę, skrzywił się boleśnie i gdzieś zginął w strugach deszczu.

— Lodowaty podmuch zgasił chwiejące się płomyki... i zapanowała pustka i ciemność. W krople deszczu wmieszały się płatki śniegu. Coraz ich więcej przybywało... i na bruk spadł topniejąc pierwszy śnieg.

— W dali zamigotały dwa blade światełka, zadzwoniły po kamieniach podkowy... i szkapa nadciągnęła kiwając łbem... Zwolniła biegu i zdziwiona spojrzała zrazu jednem okiem — na drugie już dawno oślepła — na tańczące płatki, lecz nagle na kościsty grzbiet spadł bat. „Wio stara" zachęcał czule siedzący na koźle w lśniącym ceratowym płaszczu woźnica.

— Deszcz przebiegł kości staruszki i poczłapała na stacje.

— W pustych uliczkach hasał mroźny wiatr, zawodząc żałosne preludy.

---

telefonja) gdyż na przeróżnych cewkach, lampkach, drucikach, anodach i katodach znam się akuratnie tyle, co kura na pieprzu. W dalszym ciągu stwierdziłem, że należy wynaleźć nazwę nową, oryginalną nazwę, któraby jednem słowem zabłysnęła jak „meteor" na horyzoncie oszalałych wyczynów przyrodniczych, a wypocin literackich naszych redaktorów. Tak by przynajmniej powiedział Kornel Makuszyński. A więc nazwa, przypuśćmy „Meteor". Zaraz, powolutku koledzy, pytacie co ma „meteor" do naszego pisma? Będę odpowiadał na zarzuty systematycznie. (Głos na sali: „Grunt

Z Wspomnień.

Noc na Babiej górze.

Długą wężowatą wstęgą snuła się droga z Zawoji na Babią górę. Przed chwilą opuściliśmy gościnne schronisko Tow. Tatrzańskiego i korytem strumyka pniemy się na stok Diablaka. Zwalone, napół zbutwiałe pnie, pokryte kobiercem mchu utrudniają pochód.

Las poczyna karleć. Konary w fantastycznych skrętach opadają ku ziemi i giną wpowodzi rudych porostów. Po liściastych drzewach ślad już dawno zaginął, pozostała tylko przysadzista sosna i czarny, opalony od pocałunków wiatru nie dosięgający wysokości metra ogorzały świerk, milczący w objęciach krępej kosodrzewiny.

Błysły ostatnie pożegnalne promienie i krwawa tarcza słońca zapadła się za widnokrąg. Wślad za ginącym dniem z nad Tatr wstała czarna noc i popłynęła, roztoczywszy swój kirowy, powłóczysty płaszcz.

Ciemność i głucha pustka zapanowała. Lodowaty dreszcz

---

systematyka") Primo: Co dowolności osobistej „meteoru" - On (t.zn. Meteor") obstoi; ja tembardziej, bo właściwie dlaczegobyśmy niemieli obstać? (Głos tensam, co przedtem: Tylko bez pytań retorycznych") Wszystko więc w porządku. Secundo: Fizyczne „skłonności" meteoru: jest to kawałek „żelaziwa", ważący kilkaset funtów, o temperaturze, o ile się nie mylę kilku tysięcy stopni w cieniu. No, może nie tak w cieniu, jak wogóle -- t.zn. tak, że nie --- że nie tak bardzo. - zresztą kto mówi o cieniu? (Przy tych słowach patrzę groźnie na kolegów. Ogólna konsternacja) W dalszym ciągu motywuję literackie pretensje „meteoru": - niechaj pisemko wpadnie nagle jak meteor w nasz światek studencki, zakolebie nim --- niech w krąg światło. A gdy kiedyś zgaśnie, pozostanie po nim serdeczne wspomnienie... Wystarczy, jeżeli misję tę spełni. Tak, ale mógłby ktoś powiedzieć (przy tych słowach przewracam białkami, jak zawodowy Papuas. Struchlałe audytorjum śledzi mnie z zapartym oddechem) może ktoś powiedzieć, iż nazwa „meteor" ma też inne znaczenie: może oznaczać,

przebiegł po kościach, idziemy kie-
rując się wzniesieniem stoku, usta-
wicznie przyspieszając kroku. We-
dług obliczeń, posuwając się z taką
szybkością, powinniśmy stanąć za
dwie godziny na szczycie, a stąd
w 20 minut w schronisku Bielitz-Bes-
kiden-Verein'u.

W milczeniu podążamy dalej.
Wtem! Nagle rozlega się głuchy,
przeciągły huk i obok nas stacza-
ją się z zawrotną szybkością, w dzi-
kich podskokach - kamienie. Sta-
jemy przerażeni. W krótce huk
ustał i kamienna lawina wpa-
dłszy w kosodrzewinę przycichła.

Skostniałemi z zimna palcami
zacieram z trudnością zapałkę
lecz każdą natychmiast wiatr
gasi. Po długich usiłowaniach
zdołano wreszcie zapalić wsa-
dziwszy weń sznurek, masło w pus-
ce alumenjowej.

— Kosztowna to była ofiara
złożona na ołtarzu ciemności, lecz
przed niczem nie wzdryga się
człowiek, gdy w obliczu śmierci
ozwie się w nim zwierzę.—

Przy bladym, zielonawym,
chwiejnym płomyku, dobywa-
my z plecaków namiot i rozbi-
jamy go wokół granicznego słu-
pa, na stronie czesko-słowackiej,
na wysokości 1620 m. — dalej po-
suwać się niepodobna.

Wsunąłwszy się do środka roz-

że Bogu ducha winne pisemko ma
wpaść nagle jak bomba, narobić stu-
ku, swędu, przewrócić wszystko do
góry nogami i... zniknąć. Takim to
„oszałałym argumentem" mógłby
mnie kto tłuc po głowie. Naonczas
podniósłbym głowę (tu zadzieram
odpowiednio nos do góry) i miażdżą-
cym tonem zlamałbym [illegible] wni-
ku odpowiedni gest i charakterysty-
czne podrygi kończyn górnych i dol-
nych): „każdy kij ma dwa końce". Czy
ma kto co przeciwko temu? (Taka" ci-
cho nasali, że słyszałbym głos z litwy)
Musnąwszy lewą ręką jadę dalej: ale
a propos tego kijaszka proponuję jako
ewentualne drugie imię „kij ma dwa
końce". Logiki czy sensu nazwa ta
mniej okazuje, w każdym razie jed-
nak jest pewna doza praktycznego
zastosowania. - Skończyłem. Audyto-
rjum, skoro mówiłem o kiju i jego
końcach milczało jak zaklęte; kij
z reguły bowiem budzi mniej lub
więcej określony niepokój, te-raz
jednak nastąpiła reakcja dość
burzliwa. - Otem coś ględam dalej
działo, uważam że lepiej jest nie
opowiadać; faktem jest jednak to,
że urządzono mi owację cokolwiek
kłopotliwą, ciężącą, następstwem któ-
rej było, że przez pewien czas nie mogłem
odpoczywać w pozycji siedzącej. Sło-
wo honoru, nie blaguję. ---

...kładany na posłaniu z gałązek kosodrzewiny, otuleni w puszyste koce. Pod słupem ustawiona maszynka spirytusowa cicho pomrukuje...

Niebieskawy płomień roztacza wokół miłe ciepło...

Z pod skaczącej pokrywki szemrze woda... Błogie rozkoszne rozmarzenie spłynęło na członki i rozszarpane nerwy ukoiła myśl o boskim nektarze-herbacie z kawałka śniegu znalezionego w rozpadlinie.

* * *

Wokół panowała straszna pustka i ciemność, a w nadęte płótna namiotu uderzał porywami z wściekłością wiatr....

M. JAREMA.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Sprawozdanie z Koła Przyrodniczego.

Pięć lat już prawie mija, kiedy z inicjatywy kol. Michała Jaremy, obecnie ucznia kl. VIII., czteroletniego prezesa koła, zostało w murach naszego gimnazjum założone Koło Przyrodnicze. Przez ten okres czasu, koło stara się iść żwawym krokiem naprzód. Dziś już przez te pięć lat ugruntowane w swych kierunkach, święci koło, że tak rzec „złoty okres". Obecnie lista członków przewyższa liczbę 150 uczniów z klas II., V., VI. VIII. Praca wre-kipi-Młode dusze chętnie garną się do

pracy. Koło wpaja w swych członków szczególne zamiłowanie do przyrody, urządza referaty, odczyty, zebrania i t.p. Biblioteka, która stworzona z niczego, a dziś już dosyć obszerna, zasila i podpiera ducha kolegów w dążeniu naprzód. Koło dzieli się na 3 sekcje, a to fizjologiczną, biologiczną wyższą i biologiczną niższą. Zebrań ogółem odbyło 14, z czego na zebrania sekcji przypada 9. Do najważniejszych referatów wygłoszonych na zebraniach plenarnych koła należy ref. kol. A. Papiera „Rozwój biologji w ostatniem stuleciu" ref. kol. M. Szczerbińskiego „Granica między światem roślinnym, a zwierzęcym w świetle nowych badań" Nie od rzeczy jest tu dodać, że prawie wszystko zawdzięcza koło starannej opiece kuratora p. prof. Jana Liszki. Zarząd koła tworzą przeważnie uczniowie kl. VI z kol. Szczerbińskim jako prezesem. Obecnie koło wydaje własnym sumptem gazetkę, która będzie uzupełnieniem działalności koła. Tak rozwijając się ma koło jaknajlepsze warunki istnienia, które koledzy powinni podtrzymywać, zapisując się licznie na członków. Przy sposobności podaję, że dnia 17. grudnia 1927 o godz. 6 wieczorem, odbędzie się uroczyste wręczenie aktu wdzięczności i mianowania na honorowego członka koła kol. Michałowi Jaremie w uznaniu jego wielkich zasług nad rozwojem koła, na które wszystkich czytelników tej gazetki i sympatyków koła zaprasza Zarząd. —

M. S.

Wieczorek Mickiewiczowski.

Dnia 24. XI. b.r. obył się w naszem gimnazjum wieczorek literacki urządzony staraniem kl. Va. Program obejmował prelekcję kol. Bielera o twórczości Mickiewicza ze szczególnem uwzględnieniem III-ciej części „Dziadów" oraz dwie sceny z wyżej wspomnianej części „Dziadów" odegrane przez kol. Barnasia,

Stanocha, Zakulskiego, Trenta, Kuglina, Molendę i Skoczyńskiego. Z ust młodocianych artystów wychodziły mocne słowa o miłości ojczyzny, o męce, o zemście, ze sceny szedł gorący wiew wspomnień, cierpień i martyrologji narodu wtłoczony w piękne strofy wieszcza, wywierając na słuchaczach potężne wrażenie, do czego w wielkiej mierze przyczynili się wykonawcy ról. Na szczególną pochwałę zasługuje kol. Barnaś, kreujący w pierwszej scenie Sobolewskiego, a w drugiej djabła, za swą znakomitą grę i pełne zrozumienie intencji poety. Również dobrze wywiązał się ze swego zadania kol. Stanoch wykonujący najpierw rolę Konrada, a potem ks. Piotra, wykazując jednak pewne niedociągnięcie w opanowaniu głosowem. Dobrą sylwetę wiarusa kaprala odtworzył kol. Molenda. Po skończonem przedstawieniu zebrani w podniosłym nastroju rozeszli się żywo komentując naogół dobrą grę artystów i wyrażając uznanie klasie piątej za pomysłowe wystawienie fragmentów sztuki (grano bez kostjumów i bez dekoracji) i za świetną organizację wieczorku.

A. PAPIER.

Dział szachowy.

Pod redakcją kol. T. Greczka kl. VII.

Dnia 1 listopada b. roku powstało w naszym zakładzie „Koło szachowe" pod protektoratem p. prof. Kuczawy. Celem koła jest kultywowanie gry w szachy, wpływającej w najwyższym stopniu na rozwój i wykształcenie zdolności intelektualnych siły woli i panowania nad sobą. Celem koła jest również podniesienie ogólnego poziomu gry szachowej. Pierwszą czynnością koła było zorganizowanie turnieju o mistrzostwo naszego zakładu na rok szk. 27/28. Turniej ten wzbudził wielkie zainteresowanie w całym zakładzie, gdyż takowego nie rozgrywano już od szeregu lat. Do turnieju przystąpiło 37 najwybitniejszych szachistów. Czołową grupę turnieju stanowią koledzy: Engel, Bindermann, Greczek, Sechorz, Fischer, Kleski, Półniczek, Brana. Obecnie trudno jest przewidzieć przyszłego mistrza zakładu, gdyż wszyscy powyżej wymienieni mają prawie równe szanse.

RADJO

DZIAŁ REDAGOWANY PRZEZ M. J.

Zadaniem naszem spieszyć z wskazówkami technicznemi dotyczącemi radjotelefonji. Prosimy o zwracanie się do nas z zapytaniami narazie broadcastingu średnio i długo falowego. W najbliższym czasie rozpoczniemy dział krótkofalowy. O wyborze artykułów decydować będą głosy czytelników. W kwestjach szerzej znanych wskazywać będziemy źródła, z których te wiadomości można zaczerpnąć. W pierwszym rzędzie, będziemy brać pod uwagę rzeczy nie cierpiące zwłoki, a mogące zainteresować większe szeregi.

DZIAŁ SPORTOWY.

Pod redakcją kol. B. Fischera.

Z końcem października b. r. odbyło się zebranie kilku najwyższych klas tut. gimn., którego celem było założenie koła sportowego i obrania zarządu tegoż. Na zebraniu tem przeprowadzono pod kierownictwem p. prof. Fidzińskiego, opiekuna koła, wybory, ustanawiające kol. Fischera prezesem koła, kol. Fleicha sekretarzem, i kol. Bernasińskiego skarbnikiem koła. Godności sekcyjnych powierzono kolegom: kol. Ziembie (lekko-atletyka) kol. Sechorzowi (pływactwo) kol. Greczkowi (koszykówka) kol. Matwijczykowi (dłoniówka) kol. Gernandowi (kolarstwo). Prócz tego kl. V b stworzyła osobną sekcję tyżwiarską i wybrała sekcyjnym kol. ZJEMDZIŃSKIEGO. Sekcja ta niebawem będzie rozszerzona na całe koło. Zadaniem i celem koła jest przygotowanie drużyn reprezentacyjnych do godnego bronienia barw naszego gimnazjum na zawodach szkolnych. Członkowie koła będą mogli korzystać nie tylko z gier i ćwiczeń praktycznych lecz także zapoznać się z teorją sportu, korzystając z bibljoteki oddanej na użytek koła sport., a zawierającej szereg ciekawych i cennych książek, poświęconych sportowi i higjenie.

Korzystając więc z usług koła sportowego zapisujcie się na członków! Niech ten apel do Was nie pozostanie bez echa!! Zgłoszenia przyjmuje codziennie zarząd.

HUMOR i SATYRA.

Zgłoszono nam wiersz, a raczej poemat p.t. „Grajek nocny". Ponieważ autor chciał za wszelką cenę byśmy umieścili jego utwór, postanowiliśmy w braku innego miejsca dać go do rubryki „Humoru i Satyry". Poemat jest jednak tak duży, że nie zmieściłby się w naszem piśmie, wobec tego zamieszczamy co najcelniejsze fragmenty:

Jasno-słoneczna jutrzenka
Weszła na niebios obłoki,
W ogień wrzuciła bierwionka
Więc płomień buchnął szeroki.

. . . .

Za jutrzenką w kilka kroków
Pospiesza starzec poważny,
A z pośród chmurek obłoków
Spogląda wózek pokaźny.

. . . .

Skrzypce z rąk puszcza, a smyczek
Podniósłszy do góry strąca
W przepaść na złoty kamyczek
W kraj gdzie płynie woda rwąca

. . . .

Odpowiedzi Redakcji: Kol. W. K. Nadesłany utwór umieścimy w następnym numerze.

Fragment znadesłanego nam wiersza p.t. „Olisie" podajemy z tych samych powodów co poprzedni.

. . . .

Głód mu dokuczał nieznośnie
A widząc wrony na sośnie,
Widząc krzykliwe to plemię,
Upadł nasz lisek na ziemię.
Czuł wilgoć śniegu zimnego
Udawał on nieżywego,
A okiem zerkał żałośnie,
Gdzie wrony były na sośnie.

. . . .

Podsłuchane.

– Ten biedny Fredek ma chroniczny katar!
– Nie dziwnego! ma wodę w głowie, a przytem brak mu piątej klepki.

Dalszy ciąg humoru i satyry z powodu braku miejsca uzupełnimy w następnym numerze.

Wszystkim naszym czytelnikom życzenia Wesołych Świąt zasyła -REDAKCJA

Skład redakcji: Skrzybiński, Jarema, Papier, Lemanek. Redaktor odpow.: prof. Jan Liszka.
Wydawca i nakładca: Koło Przyrodnicze gim. B. Nowodworskiego w Krakowie.
Kierownik techniczny: St. Boligłowa. Okładkę projektował T. Bieniek.

Polskie